Numer 32. **Lwów dnia 15 Marca — Wtorek.** **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*" (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu. Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat. Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia" wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 14. marca.

Z chmury zebranej w komisyi adresowej nad głowami ministrów za sprawę dalmacką, ani jedna kropla deszczu nie spadła. W miejsce nagany projektowanej, usprawiedliwiono postępowanie rządu. Rezultat głosowania jest tem dziwniejszym, że w ciągu rozpraw wszyscy członkowie komisyi, z wyjątkiem dwoch, przy naganie obstawali i dopiero w ostatnim momencie zdania swoje zmienili. Miałożby ich do tego stopnia nastraszyć widmo kwestyi gabinetowej, wywołane przez p. Giskrę?

Pod wpływem strachu zapewne głosowali niemieccy deputowani, zmuszeni konsekwentnie podtrzymywać rząd, będący wyrazem ich życzeń i dążności. Lecz polscy członkowie komisyi tej wymówki nie mają. Co ich do obozu mameluków ministeryalnych napędziło? *Presse* utrzymuje, że „bojaźń gniewu ministeryalnego" skłoniła delegatów galicyjskich do pochwalenia w praktyce tego, co w teoryi ganili. W każdym razie dziwna to naprawdę forma opozycyi parlamentarnej i dziwniejsza jeszcze taktyka, nakazująca inaczej przemawiać, a inaczej głosować.

Wyrok komisyi nie jest ostatecznym i w Izbie może uledz modyfikacyom; same wotum nagany nie wystarczyłoby podobno do obalenia gabinetu, złożonego z ludzi obdarzonych ślimaczym temparamentem pp. Hasnera i Giskry; ale właśnie z politykami tego gatunku trzeba walczyć o każdę piędź ziemi, podkopywać z wytrwałością kreta grunt pod ich stopami i przygnieść ich całą masą zarzutów i porażek, których miarka przecież kiedyś dopełnić się musi. Gorszego rządu zaś, już się przedlitawia obawiać nie może.

Sobor.

XVI.

Nieomylność Papieża.

Kilka już miesięcy mija od czau, jak pewne umysły trwożliwe, a małej rzec można wiary w natchnienie i kierunek Ducha św. dawany Kościołowi Bożemu, wyprzedzając w wyobraźni swej przyszłe uchwały Watykańskiego Soboru, po raz pierwszy głośno wyraziły obawę, by pomiędzy niemi nie zapadł też wyrok orzekający dogmatycznie zasadę nieomylności papieskiej. Rychło pomnożyła się liczba jej przeciwników. Obok dzieła Biskupa Maret'a, ukazały się liczne rozprawy, listy, broszury, pisma całe przeciw lub w obronie tej kwestyi; odrodziły się stare gallikanizmu zarzuty, przeprowadzane często dowodami zaczerpniętemi u protestantów przeczących najwyższemu zwierzchnictwu Apostolskiej Stolicy.

Śród żywej polemiki ztąd wynikłej, odezwali się niektórzy katolicy, co przekonani, jak sami twierdzą, o nieomylności Papieża przemawiającego *ex Cathedra*, znaleźli tylko, że obecna chwila nie właściwa, by prawdzie tej nadać pieczęć dogmatycznego orzeczenia. W przekonaniu ich, orzeczenie takie mogłoby tylko zaszkodzić postępowi katolickiej sprawy; powstrzymałoby zbawczy ruch religijny, co wielką dziś liczbę protestantów sprowadza na łono Kościoła; byłoby wreszcie przeszkodą ku pożądanemu zjednoczeniu z kościołami Wschodu, których dawne odszczepieństwo w ciemnocie nieświadomości pogrąża.

Tymczasem zgromadził się Sobor, a oprócz tak zwanej opozycyi ze strony mniejszości Ojców, opozycyi tak mało pojętej przez publicystykę i przedstawianej opacznie, tak wciąż z umysłu, zniżanej przez nią do jej własnych uczuć i wyobrażeń, — po za Soborem nie ustała walka w kwestyi nieomylności, często zbyt gorąca, namiętna. Dziennikarstwo antireligijne najbardziej z pozoru obojętne co do spraw Kościoła i wiary chciwie ją wyzyskiwać poczęło, a przyklaskując z nałogu i z natury swej wszelkiej opozycyi, a więc i przeciwnikom nieomylności czy jej orzeczeniu, nie świadome znów pierwszych zasadniczych pojęć katolickiej nauki, najfałszywsze, potworne często zasady przypisywało i przypisuje wciąż jej obrońcom i zwolennikom. Ztąd istny zamęt w wyobrażeniu i pojęciach wielu, którzy się w religijnych sprawach nawet, do elukubracyj dziennikarskich regulować zwykli; ztąd powszechny niemal obłęd i zapoznanie istotnego znaczenia, natury i warunków zasady nieomylności papieskiej. I dziś gdy na przeczucie bliskiego orzeczenia tej prawdy, tem pewniejszego już, im gorętszą przygotowanego walką, raźniej uderzają serca oświeconych a szczerych synów katolickiego Kościoła, nie braknie ludzi dobrej nawet zkądinąd woli, przejętych niepokojem jakimś, obawą, jakby tu szło o wypadek zdolny wywołać następstwa smutne, niebezpieczne nawet.

To też nie wahając się wyrazić serdecznego z naszej strony życzenia, by prawda tak dla nas niewątpliwa a droga sercom naszym, wyrokiem Soboru, za natchnieniem Ducha św. orzeczoną została, spieszymy ją tu pokrótce a jasno przedstawić, wykazując tem bezzasadność szerzonych przeciw niej zarzutów.

W ślad za znakomitym autorem wspomnionego już przez nas dzieła: „*De la Monarchie pontificale*". (O. Guéranger), zaczynamy od podania kilku wstępnych a koniecznych tu uwag.

1. Orzeczenie dogmatu objawionego przez Boga jest jednem z największych dobrodziejstw, jakich Pan udzielił Kościołowi swemu. Wszystkie prawdy przyniesione przez Jezusa Chrystusa są światłością i życiem, a ich określenie stanowcze w kolei wieków nadaje wciąż Chrystyanizmowi nowy stopień siły i blasku. Wszyscy zatem wierni, w imię poczucia wiary, powinniby gorąco pragnąć rozwinięcia Symbolu, by tak coraz głębiej wchodzić w posiadanie prawdy objawionej przez Boga.

2. Zbiór prawd objawionych przez Jezusa Chrystusa złożony jest przezeń w Kościele, pod strażą Ducha św. Kościoł więc od pierwszej chwili istnienia swego do skończenia wieków żył i żyć będzie pełnością Bożej prawdy powierzonej sobie, ale jej promienie, których ognisko on w łonie swojem mieści, nie odrazu się wszystkie społem przejawiają na zewnątrz. Bóg chciał aby była kolejność w ich rozbłysku, a to za natchnieniem Ducha św., w miarę naszej duchownej potrzeby i wzrostu; ich światłość jest **stara i nowa**: stara, boć istniała zawsze w ognisku Kościoła; nowa gdy się rozlewa na zewnątrz, przejawia za sprawą Ducha św.

3. Kiedykolwiek prawda objawiona orzeczoną zostanie, można o niej powiedzieć, że była **zawsze**, **wszędzie i przez wszystkich** uznawaną, *quod semper*, *quod ubique*, *quod ab omnibus*, bo jakkolwiek nieokreślona, tkwiła zawsze w myśli i wierze Kościoła w innej określonej prawdzie zawarta. Tak np. od początku Kościoł powtarzał z Janem św.: „Słowo stało się ciałem", lecz w Efezie dopiero tj. w r. 431 orzekł, że w Bogu-człowieku jedną osobę wyznawać należy; w Chalcedonie w r. 451 nauczył, że słowo wcielone dwie ma natury Boską i ludzką, a w Konstantynopolu, w 681 r. rozwijając bardziej jeszcze tę św. tajemnicę, uchwalił, iż uznawać trzeba w Jezusie Chrystusie podwójną wolę i podwójne działanie (operacyę)

4. Orzeczenie jakiegokolwiek dogmatu w Kościele przygotowanem jest zwykle uprzednią zgodą wierzących; tym więc sposobem orzeczenie odpowiada pragnieniom społeczności chrześciańskiej lub zaspokaja potrzebę jedności co do rozstrzyganej kwestyi. Zgoda ta bywa niekiedy jednomyślną, przed ogłoszeniem dogmatu, jak to było w sprawie Niepokalanego poczęcia; niekiedy znów, znakomita większość wierzących pragnie i domaga się przyszłej uchwały, podczas gdy mniejszość w dobrej wierze jest za pojęciem przeciwnem lub za niewczesnością orzeczenia. Taki stan rzeczy widzimy obecnie w sprawie nieomylności Papieża; tak bywało i dawniej np. gdy Sobor Trydencki wyrokiem z 6 sesyi, rozstrzygał spór tyczący się kwestyi **usprawiedliwienia** (*de justificatione*),

5. Jezus Chrystus, który jest drogą, prawdą i życiem, przyrzekł zostawać z Kościołem swoim po wszystkie dni aż do skończenia świata. Posłał mu Ducha św., by go ożywiał i kierował nim, jak dusza nasza kieruje ciałem naszem i ożywia

---

Obrazek z Powstania 1863 r.

(w 3ech odsłonach).

Trzem siostrzyczkom przypisany.

Przez M. G.

(Ciąg dalszy.)

Scena IV.

Też i pp. Granowscy — za nimi wchodzi Zdzisław, dalej Jan niosąc kawę na tacy, a w końcu wyskakuje zadyszany Tadzio

Pan Granowski (do żony, wchodząc).

To dobrze, mój aniołku, żeś posłała chleba,
Mąki i krup do miasta — wszystko im dać trzeba
Czego tylko żądają. Ja do Suchedniowa
Odstawiam dwie fornalki...

Jan (stawiając tacę na stole.)

Już kawa gotowa.

(Lola krząta się około nalewania).

Tadzio (do Loli).

Dawaj mi jeść prędko, bom przestrasznie głodny!
(Z cicha do Wandy)
Zagrzać cię pierwej muszę... wieczorek tam chłodny..

Wanda (z cicha do Tadzia).

Więc trwasz w postanowieniu.

Zdzisław (który ich był podsłuchał).

Ha!.. Cóż to za zmowa...
Dokąd chcesz Tadziu pędzić?

Tadzio.

Niedomyślna głowa!
A jużcić do obozu — do naszych powstańców,
Którym pragnę dopomodz w usypaniu szańców,
Przyszłej naszej swobody. — Czy myślisz Zdzisławie,
Żebym mógł chłodnym widzem pozostać w rozprawie,
Jaka prawdopodobnie tej nocy nastąpi
O! nigdy młody Polak sił swoich nie skąpi,
Gdy nasi o dwa kroki przy nim tłuką wroga!
Ztąd czuję zapach prochu.. już idę.. dla Boga,
Już dłużej nie wytrzymam!.. Jak jeleń spragniony
Rzuca się w bystre nurty — jak sokoł co szpony,
Ku zdobyczy wyciąga — tak ja drzę do bitwy,
Do znaczonej trupami Moskala gonitwy!

Pani Granowska (przerażona).

Biedne dziecię! Co mówisz. Nie dorosłszy jeszcze,
Chciałbyś już paść w skrwawione nieprzyjacioł kleszcze?

Pan Granowski.

Nie turbuj się Aniołku. Na to są rodzice,
By swawoli półgłówków małych skracać lejce.
(do Tadzia). Zatem mój dobrodzieju, oświadczam ci z góry,
Że w szkolnej izbie miejsce takiej jak ty bzdury.
Nie w obozie — do książki proszę zasiąść waści,
I nie marzyć o żadnej wojennej napaści?

Tadzio (stłumionym głosem).

O mój ojcze! przez litość! daj krzyżyk na drogę..
Pobłogosław mi matko... ja zostać nie mogę...
Ja muszę....

Zdzisław.

Widać jakoś mój dzielny rycerzu,
Szczerbę na twojej mężkiej odwagi puklerzu:
Pono już świeczki w oczach.

Lola (błagalnie).

Dajże pokój temu!
Śmiechem drażniąc łzy jego, nie zaradzisz złemu.

Wanda (do Tadzia).

Niechaj cię drwinki jego nie obchodzą wcale —
Bo nie ten zniewieściałym, kto w miłości szale
Płacze, nie mogąc biegnąć na śmierć i cierpienia,
Lecz ten, co lodem gasi ogień poświęcenia.

Tadzio.

Wandziu, ja nie wytrzymam.. pójdę, choć wzbraniają...

Wanda (po chwili namysłu).

Nie. Bo czego rodzice od nas wymagają,
To święte w obec Boga i w obec ojczyzny.
Rzuć ziarno twoich pragnień w łan ofiary żyźny,
A cnotą posłuszeństwa może tyle zdziałasz,
Co drudzy dzierżąc mężnie karabin i pałasz.

Tadzio.

Kocham cię, moja droga, za te prawdy słowa —
Ale ach! nie rad słucham, choć rada twa zdrowa!

je. Ten Duch Boży utrzymuje w Kościele jedność i niezmienność wiary i sprawia, że jest on Oblubienicą Chrystusa „bez zmarszczki i skazy żadnej" (Eph. v. 27) „filarem i utwierdzeniem prawdy" (1 Tim III. 15). Dar ten cudowny udzielony społeczności złożonej z ludzi, a więc istót omylnych w porządku naturalnym, zwie się **nieomylnością**. Na mocy daru tego Kościoł nie ujrzy nigdy, by błąd przemógł w łonie jego. Według słynnego axiomatu św. Augustyna, Kościoł nie może ni potwierdzać, ni stanowić, ni znosić w milczeniu tego, co przeciwnem jest wierze i moralności. „*Ecclesia quae sunt contra fidem nec probat, nec facit, nec tacet.*"

6. Podobnie jak w ciele ludzkiem, — uczy Apostoł, — jest różność członków, które nie w tenże sam sposób działają, a wszystkie społem jednem są (Rom. XII. 4.), tak też i w Kościele swoim Chrystus ustanowił rozliczne stopnie hierarchii, których harmonia stanowi piękność Oblubienicy. Jest więc Kościoł **uczący** i **nauczany**, które społem tworzą jeden tylko Kościoł w dwoch różnych sferach. Kościoł uczący otrzymał od Jezusa Chrystusa prawo i władzę ogłaszania objawionej nauki i w tej to posłudze używa on daru **nieomylności**. Kościoł nauczany, który się składa z duchowieństwa drugiego rzędu i z ludu wiernego, ma obowiązek przyjmowania z uległością nauki podawanej przez Kościoł nauczający, któremu powiedziano: „Kto was słucha, mnie słucha" i korzysta z nieomylności uchwał wyższej części Kościoła. Tenże sam Duch Boży, w Kościele żyjący, sprawia powagę uczących i uległość przyjmujących, a ztąd wypływa jedność, o którą prosił dla nas Jezus Chrystus w przedśmiertnej modlitwie: „Ojcze proszę Cię, aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie a ja w Tobie: aby i oni was jedno byli." (Jan 17.)

7. Kościoł uczący składa się także z dwoch żywiołów Pierwszy z nich, Papiestwo, jest jedynym, drugi Episkopat, jest mnogim. Papiestwo ustanowione przez Jezusa Chrystusa w osobie św. Piotra, istnieje w następcach jego rzymskich Biskupach. Episkopat założony w Apostołach, istnieje w każdym Biskupie i w całem zbiorowem ciele Biskupów. Rzymski Biskup dziedziczy powszechną juryzdykcyę św. Piotra i wszyscy członkowie Kościoła, bez wyjątku, są mu poddani: baranki i owieczki społem ulegają władzy i opiece jego. Episkopat jest jednem, lecz każdy pojedyńczy jego członek nie ma juryzdykcyi, jedno nad cząstką Kościoła naznaczoną mu przez Papieża. Cały Episkopat jednem jest w skutek łączności każdego z członków i wszystkich społem z jedynym zwierzchnikiem i głową Kościoła. Papież nie stanowi sam całego ciała Kościoła uczącego, podobnie jak w ciele ludzkiem, głowa nie istnieje bez innych członków, ale, jako członki same bez głowy nie stanowią ludzkiego ciała, tak znów i Episkopat odłączony od głowy widomej, nie może przedstawiać uczącego Kościoła.

8 Papież i Episkopat stanowią Kościoł uczący, wykonywają tak zwane sądownictwo wiary, które zależy na rozróżnianiu prawdy objawionej i **nieomylnem** jej podawaniu zgromadzeniu wiernych. Na Soborze Duch św. przewodniczy tej zgodzie i nieomylny doktrynalny wyrok wydany przez Papieża i Episkopat jest jednym i tym samym wyrokiem, opatrzonym jedną i tąż samą nieomylnością, przysłużającą nauczającemu Kościołowi.

9. Skuteczność obietnic Chrystusa Pana i działanie Ducha św. przejawiają się w sposób nadprzyrodzony w tem mianowicie, że Biskupi, którzy indywidualnie nie posiadają przywileju nieomylności, którą posiadali byli Apostołowie, stają się nieomylnymi na Soborze, skoro zjednoczeni są z Papieżem i braćmi zachowującymi z nim tęż jedność.

Idzie teraz o to, czy Papież sam jest osobiście nieomylnym w sposób, aby jego nieomylność była uwieńczeniem nieomylności Episkopatu, tak jak nieomylność Papieża łącznie z Episkopatem stanowi nieomylność całego Kościoła? Przystępujemy do samej rdzeni kwestyi. (C. d. n.)

Korespondencye „Unii."

Wiedeń 10 marca.

X X Na wczorajszem posiedzeniu wydziału adresowego roztrząsano znowu sprawę kotarskiego rokoszu. Po gruntowniejszem przejrzeniu dotyczących dokumentów, większość wydziału uczuła się przekonaną, że rząd istotnie zawinił. W tej myśli baron Tinti, który od czasu zamianowania Dra Banhansa ministrem rolnictwa, gdzie może, lubi wyrządzać gabinetowi przykrości, wniósł, aby wydział zaproponował w sejmie votum nagany dla rządu. Stara *Presse* widzi w tem zajściu dowód, że większość wydziałowa zaczyna nareszcie kłaść interes państwa wyżej od osobistych sympatyi dla ministrów. Jednakże wątpię bardzo, aby wydział rzeczywiście na projekt barona Tintiego przystał. P. Giskra już zagroził dymisyą, a ewentualność ta panicznym strachem napełnia naszych trybunów ludu z łaski ministeryalnej.

Berliński korespondent *Timesu* ogłasza analizę depeszy przesłanej księciu Metternichowi przez hr. Beusta o dotyczącej kwestyi rzymskiej. Hr. Beust sądzi, że uświęcenie 21 kanonów przez Sobor, Francyi wprawdzie nie zagraża niebezpieczeństwem żadnem, — „ponieważ tam potępione w nich zasady niemal od stu lat są prawem krajowem i prawdopodobnie skutkiem jednomyślnej zgody społeczeństwa całego i nadal niem pozostaną!" W Austryi zaś wywołać one mogą zgubną agitacyę „klerykalną" Dla tego rząd rakuski objaśnił kuryę względem niebezpiecznych skutków, jakie z takiej walki pomiędzy Kościołem a państwem wyniknąćby mogły. Hr Beust oświadcza dalej, że władze rakuskie bez względu na uchwały Soboru postępować i nadal będą; powołuje on się następnie na rzekomą opozycyę Biskupów austryackich i kończy radą: „Rzym nie powinien rzucać rękawicy cywilizowanemu światu." Biskupi austryaccy wcale sobie takiej opieki kanclerskiej nie życzą; że skutkiem uchwał Soboru walka pomiędzy państwem a Kościołem się wzmoże, o tem wie każdy i bez depeszy pana Beusta; walka ta dopóty trwać będzie, aż Kościoł nie zwycięży, aż państwo nie przyzna mu zupełnej, przynależnej jemu wolności. Zresztą depesza takowa w ogóle nie ma sensu. Bo, jak słusznie zauważyła wczoraj nawet Nowa *Presse*, wierni katolicy bezwarunkowo poddadzą się uchwałom zwierzchności kościelnej, a „wolnomyślni" zaś, ma znaczyć: niedowiarki i tak o owe uchwały się nie troszczą bynajmniej. W imieniu pierwszych hr. Beust z pewnością nie miał prawa przemawiać w podobnym duchu do Ojca św., drudzy w ogóle nie mają prawa zabierania głosu w kwestyach Kościoła, do którego *de facto* już nie należą.

Powiadają, że się projekt p. Rechbauera bardzo podobał Kaiserfeldowi, i że tenże usilnie namawia przyjaciół i znajomych pomiędzy posłami, aby na koncesye, zawarte w tym projekcie, przystali. Wniosek Rechbauera tymczasem odesłanym został do — drukarni urzędowej. Oby tam tylko nie ugrzązł, jak przeszłoroczne sprawozdanie wydziału rezolucyjnego!

Nowy burmistrz prazki, p. **Dittrich**, który nie jest posłem a zatem nie podpisał znanej deklaracyi klubu poselskiego, otrzymał potwierdzenie cesarskie.

Przedwczoraj w teatrze Karola przedstawiano po raz pierwszy dramat Meilhara i Nalewego: „**Frou-Frou**". Wprawdzie jest tam jakaś tendencya moralna, gdyż autorom chodziło o naszkicowanie zgubnych skutków płochości kobiet i słabości charakteru mężczyzn w tegoczesnym „wielkim świecie". Jednakże nie powiem, aby się chwycili najlepszego środka dopięcia celu tego. Dramat jednak bardzo się podobał i niezawodnie przez dwa lub trzy miesiące, jak to już się tu stało zwyczajem, codziennie będzie odgrywanym. — W sobotę zjawi się w teatrze „*an der Wien*" nowa operetka Offenbacha „Zbójcy", — *les brigands* Zawiera ona kilka bardzo ładnych melodyi.

Monachium 8. marca.

? Wczoraj nareszcie ks. Hohenlohe otrzymał dymisyę. Następcą jego mianowanym został dotychczasowy poseł bawarski przy dworze wiedeńskim hr. **Bray-Steinburg**. Nowy minister spraw zagranicznych jest przedewszystkiem dyplomatą i jako taki obcy stronnictwom tutejszym. Jednakże „patryoci" bardzo są zadowoleni nominacyą. Bo aczkolwiek hr. Bray nie należy do przywódzców tego stronnictwa a nawet nie wiadomo, czy i o ile podziela zasady jego, jednak sam upadek księcia Hohenlohe uważa ono jako wielką wygraną. I tak jest w samej rzeczy. Hohenlohe nie był niczem innem, jak tylko pionierem pruskim. W polityce zagranicznej odgrywał on rolę agenta pruskiego, był niejako marionetą, posuwającą się według ruchów sprężyn berlińskich, a że właśnie katolickie stronnictwo patryotów najwyraźniej domaga się zachowania samodzielności Bawaryi, przeto w wewnętrznej swej polityce ks. Hohenlohe od pierwszego do ostatniego dnia sprzyjał rozkładczym na polu kościelnem i państwowem zabiegom „*Fortschrittsmännerów.*" Zaczepiony wręcz w izbie zwalał on zwykle winę całą na ministrów fachowych, a głównie na byłego ministra sprawiedliwości Hörmanna; jednakże każden tu doskonale wiedział, że sam książe był głównym motorem wszelkich przeciwko patryotom wymierzonych pocisków. To też łatwo sobie wytłumaczyć radość, z jaką stronnictwo to przyjęło wieść o długo z niecierpliwością oczekiwanej dymisyi księcia. Mówią tutaj, że Hohenlohe uda się jako poseł bawarski do Wiednia, i że tam, jak dotychczas w Monachium będzie służyć Bismarkowi. Mnie się jednak zdaje, że on pozostanie tutaj i w ukryciu dalej działać będzie w dotychczasowym duchu swej polityki. Szczególna to ta rodzina książąt Hohenlohe. Jeden z nich jest kardynałem w Rzymie, a podejrzywano go niedawno temu, że za jego pośrednictwem tajemnice Soboru dostawają się do tutejszego urzędu spraw zagranicznych, a ztąd do biór redakcyjnych *Allg. Ztg.* w Augsburgu. Drugi, jako książe Ujarda zasiada w sejmie związku północnego i jest najlepszym, osobistym przyjacielem Bismarka, trzeci czy czwarty nareszcie jest marszałkiem dworu cesarskiego w Wiedniu.

Co do dalszego kierunku spraw publicznych w kraju tutejszym tyle już dziś można powiedzieć, że stronnictwo patryotyczne przeprowadzi zwycięzko wszystkie główniejsze zasady programu swego. Otóż w obrębie spraw wewnętrznych ogranicza się ono na zniżeniu podatków za pomocą zmniejszenia liczby wojska, dalej na zabezpieczeniu Kościołowi wszelkich przynależnych mu praw, nakoniec na przeprowadzeniu ustawy wyborczej na zasadzie wyborów bezpośrednich. Dotychczas bowiem istnieją tu wybory pośrednie, a stosowane do normy podatkowej, a zatem zapewniające li klasie kapitalistów główną przewagę. Tem tylko się tłumaczy, że stronnictwo pruskie tak silny zdoła przeprowadzić zastęp swych posłów. Skoro za pomocą wyborów bezpośrednich włościanom będzie zabezpieczony głos sprawiedliwy, natenczas zwycięztwo patryotów w przyszłych wyborach będzie nierównie świetniejszem.

Względem polityki zagranicznej tak się wyraża jeden z najgłówniejszych dzienników patryotycznych, *Augsburger Postzeitung*, organ posła dra Huttlera: „Cieszymy się, że w osobie hr. Bray stanął na czele ministerstwa spraw zagranicznych mąż, który z umiarkowaniem, umiejętnie i silnie kierować będzie zagraniczną polityką bawarską według zasad ja-

---

Wanda.

Uczyń to, dla Królowej co nad ziemią Lecha
Ze szczytu Jasnej Góry do nas się uśmiecha!
(Biorą się za ręce i idą do wiszącego na ścianie obrazu Matki Boskiej.)

Jan (zbliża się do nich rozrzewniony).

Oj, poczciwe dzieciska! dusza się raduje
Widząc jak to gorąco Ojczyznę miłuje!

Tadzio (rzuca mu się na szyję).

Janusieńku serdeczny! jedź prędko do miasta —
Moja siostra ciekawa, jak każda niewiasta,
A ty nam opowiadać będziesz, kumo stary,
Co się dzieje w obozie, śród powstańczej wiary.

Jan.

Jakto? czyż o tem jeszcze paniczu nie wiecie
Że właśnie ztamtąd wracam?... chleb woziłem przecie.
Oj, było na co patrzyć! Armijka wesoła
Najprzód w wielkim porządku weszła do kościoła [1])
Ksiądz proboszcz ich powitał mową bardzo piękną,
Wszyscy się popłakali A nasi jak klękną,
Jak też „Boże coś Polskę" krzykną z całej duszy,
Oj! tom myślał, że w człeku serce się pokruszy!!!
Cóż dopiero gdy w rynku stanęli do koła,
Jak na rewię — a w środku koń nakształt sokoła
Najeża czarną grzywę — skry kopytem ciska:
W tem jakiś młody jeździec z nagła na nim błyska.
Sam nie wiem kiedy wskoczył, i jak się to stało,
Że raptem moje oko chorągiew ujrzało
Z Matką Boską i z orłem. Jeździec odkrył głowę,
A słońce z chmur wyjrzało, jak gdyby gotowe
Cieszyć się razem z nami. W onej wielkiej chwili,
Wszyscy, jak na komendę, tak się ściszyli,
Że byłbyś słyszał muchę w powietrzu brzęczącą; —
Lecz wnet ludność przerwała ciszę przejmującą,
Wołając: „Niechaj żyje Litwa i Korona!
„Niech żyje Matka Boska, Polaków obrona!"
I jak się wzięli ściskać: powstańcy, mieszczanie,
Nawet chłopi i żydzi — ....oj, dalibóg panie
Że to cudny był widok — aż łzy z oczów ciekły!
Mnie się zdało, że lata odemnie uciekły,
Żem znów rzeski i młody, tak jak w one czasy,
Com pod księciem Józefem wiódł z Rosyą zapasy.
W mieście tam każda dusza poczciwa się cieszy,
I każdy wedle mienia z datkiem swoim spieszy,
A nasi znów za wszystko w dwójnasób chcą płacić,
Żeby się poświęceniem braci nie wzbogacić —
Dość, że się z wielkiej zgody pokłócić gotowi..
(Słychać turkot na dziedzińcu.)

Lola.

Ktoś tu jedzie...

P. Granowski.

Ha! kto tam? niechaj się Jan dowie.
(Jan odchodzi.)

Tadzio (u okna)

Jakaś wielka landara: kufry z tyłu, z przodu,
A na wierzchu koszyki. Konie jak śród głodu
Wychudzone i suche, bez grzyw ni ogonów —
Na koźle zaś, w liberyi, śród srebrnych galonów
Ziewają dwaj niesmaczni Krzemieńscy lokaje —
O tak! już po tych Niemcach karetę poznaję!

Jan (wracając.)

Jaśnie pani Trwonicka

Zdzisław (żywo.)

Ach! z panną Adelą,
Bo słyszę głos Filonka....
(Wypada — za nim pp Granowscy, Lola i Wanda)

Jan (zwolna do siebie wychodząc)

Państwo się weselą,
Lecz ja smutny — bo sporo tu będzie roboty!
Tacy goście to gorsi niż wszystkie kłopoty!

Tadzio.

Ja uciekam, bo nie chcę się spotkać z piszczeniem
Tych dwoch nudnych Lafirynd—zatem, z przeproszeniem.
(Wybiega)

(D. c. n.)

[1]) Opis następujący wzięty z rzeczywistości.

snych i patryotycznych. Patryotyczny naród bawarski nie pragnie zemsty, ale żąda, aby kierownicy polityki naszej rozumieli wielkie niebezpieczeństwo, jakie samoistności kraju zagraża od strony Prus od r. 1866 i aby, łudząc się optymizmem przesadnym nie usiłowali uspić bardzo uzadnionej podejrzliwości naszej względem ambitnych zachcianek chciwego państwa pruskiego. Przeciwnie powinni oni zawczasu pomyśleć o środkach odparcia wszelkich wymienionych przeciwko wolności naszej pocisków. Swobody pragniemy na polu politycznem, międzynarodowem i ekonomicznem. Bawarya dla Bawarczyków! *Suum cuique!*"

Hr. Bismark niedawno temu oświadczył w Sejmie północno-niemieckim, że traktaty zawarte z państwami południowemi, czynią je niejako lennemi. Otoż co do Bawaryi, to kraj ten widocznie zaczyna się uwalniać z więzów tej lenniczości.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń. Na ostatniem posiedzeniu wydziału rezolucyjnego ukończono obrady nad ustępami *h. i.* punktu 3go, dalej nad punktami 5, 6, 7 i rozpoczęto rozprawiać nad 8mym, t. j. ostatnim punktem rezolucyi. Punkta 2. i 4. pozostają jeszcze do załatwienia. Baron Tinti przy ustępie *i* punktu 3., który zastrzega ustawodawstwo gminne dla galicyjskiego sejmu, oświadczył się za tą koncesyą, jeśli Galicya przez liczne petycye o to ustępstwo okaże, że obecnym stanem rzeczy zadowoloną nie jest. Widocznie więc u p. Tintego rezolucya sejmu, wyraz woli reprezentacyi krajowej mniejsze ma znaczenie od petycyj pojedyńczych gmin. — P. Giskra za to nie wyszukiwał żadnych warunków, ale wręcz odmówił ustawodawstwa gminnego sejmowi naszemu, twierdząc, że na to żaden rząd przystać nie może, a zwłaszcza rząd obecny. P. Kaiser między powodami skłaniającemi do odrzucenia tego punktu rezolucyi położył jeszcze i ten, że na przyznanie ustawodawstwa gminnego sejmowi nie pozwalają interesa obywateli zamieszkałych w Galicyi a będących obcokrajowcami(?). Na wniosek p Tintego rozprawy nad punktem 4ym (budżet krajowy) odroczono na poźniej.

Z powodu 5. punktu (dobra krajowe, tak zwane kameralne, przyłączone zostaną jako własność kraju do funduszu krajowego) wywiązała się długa i żywa dyskusya o istocie i znaczeniu dóbr kameralnych. Na twierdzenie p. Schindlera, iż dobra rządowe w Galicyi są dobrami państwowemi, odpowiedział p. Kraiński tłumacząc historyczne znaczenie dóbr kameralnych i dowodząc, że one należą do funduszu krajowego. Rząd austryacki, powiedział p. Kraiński, zagarnął wszystkie fundusze krajowe pod swą opiekę i jeżeli Galicya zubożała, to zawdzięcza to tylko rządowi. P Schindler drwinkami odpowiedział p. Kraińskiemu Stuletni bezrząd Austryi, rzekł, poprzedzony był stuletnim bezrządem Polski. Polacy uchwalając podobny punkt jak 5ty, dowiedli tem samem, że rezolucya raczej na żart niż na prawo zakrawa. Dr Brestel ze stanowiska swego nie może zezwolić na to, by po 100 latach dobra państwowe zamieniano na własność krajową Zresztą rząd dokładał do zarządu Galicyi. P. Kraiński: Gdybyście nam nie byli wszystkiego zabrali, nie bylibyście zmuszeni dokładać. Nie nasza w tem wina, żeśmy zubożeli. Giskra: Czyż my się zbogacili? Kraiński: Nie traci się swych praw dlatego, że one już przed wiekiem istniały. Minister Giskra obawia się niesłychanego chaosu, gdyby stare prawo prowincyonalne odgrzebywać chciano. Do punktu 6. (żupy solne) nikt nie żądał głosu.

P. Grocholski uzasadnił konieczność przyznania punktu 7mego rezolucyi, który mówi o s ą d z i e n a j w y ż s z y m dla Galicyi. P. Giskra różni się w zapatrywaniu, uważa bowiem, że Polacy powinni się zadowolnić oddzielnym senatem polskim w najwyższym sądzie w Wiedniu, zwłaszcza gdy komunikacya poczt i kolei żelaznych między Galicyą a Wiedniem jest dziś tak rozwiniętą. Ministerstwo nie będzie popierać tego punktu. Dr. Perger powiada, że równe powinno być prawo i równa sprawiedliwość, bo inaczej w jednej prowincyi możemy przegrać, a w drugiej wygrać proces. Widocznie zapomniał dr. Perger, że w Austryi nie ma p r e j u d y k a t u, i że zdarza się, iż w tej samej nawet prowincyi w jednej sprawie różne zapadają wyroki.

P. Grocholski mówił o stracie czasu i kosztach jakie strony sporne w Galicyi podejmować muszą, jeżeli sprawa przenosi się do Wiednia i przytoczył Lombardyę i Wenecyę, które pod panowaniem austryackiem miały oddzielny senat w Weronie Dr Rechbauer popiera p. Grocholskiego. Dr. Schindler (z ironią): Straciliśmy Włochy, nie chciałbym położyć kamienia węgielnego do utraty Galicyi. Dr Rechbauer (z oburzeniem); Przez koncesyę sądu najwyższego nie można ani utracić, ani zdobyć prowincyi. Dr. Grocholski (pogardliwie): Na słowa p. Schindlera nie myślę odpowiadać.

Przystąpiono z kolei do punktu 8go (o odpowiedzialności rządu krajowego). Baron Tinti twierdzi, że koncesya ta pociągnęłaby za sobą zmianę ustawy o odpowiedzialności ministrów. Dr. Schindler jednak nie ma nic przeciw temu, aby namiestnik za przeprowadzenie spraw kraju dotyczących był odpowiedzialny przed sejmem. P. Giskra oświadczył, iż w zasadzie mógłby się zgodzić na to, lubo punkt 8my wielkie przedstawia trudności. P. Grocholski uniósł się nieco w toku przemówienia i rzekł, że rząd odpowiedzialny w Galicyi tak pojmuje, iż dwa mają być rządy, jeden cesarski, państwowy, drugi krajowy. Zapytany, czy istotnie ma na myśli dwa rządy, odpowiedział potakująco. P. Grocholski mówiąc tak, rozumiał oczywiście, iż namiestnik będzie odpowiedzialny w podwójnym kierunku za niektóre sprawy sejmowi, za inne zaś ministerstwu. Jednak deputowani niemieccy pochwycili w lot to słówko, które dało powód p. Schindlerowi do przeróżnych złośliwych uwag. P. Giskra korzystając zapewne ze zręczności, oświadczył, że słowa p. Grocholskiego tak go zadziwiły, iż wszystko co powiedział c o f a, bo czegoś podobnego nigdy jeszcze nie słyszał. Śród ogólnego zamętu dr. Czerkawski prosił o zamknięcie dyskusyi, na co wydział się zgodził.

W n i o s e k dep. Dr. Rechbauera.

Izba uchwali:

I. Ze względu na wniosek sejmu galicyjskiego z d. 24 września 1868, przedłożony przez p. Grocholskiego do traktowania konstytucyjnego, Izba oświadcza, że jest gotową pod warunkiem poniżej przytoczonym zezwolić, aby postanowienia ustawy zasadniczej z dn. 21 grudnia 1867 D. P, P. L 146 o sprawach spólnych wszystkim krajom, tudzież ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa L. 141 D. P. P., które to ustawy zasadnicze i nadal pozostają stałą podstawą konstytucyjną stosunków prawnopaństwowych królestwa Galicyi i Lodomeryi do całego państwa, — dla tegoż królestwa w następujący sposób zmienione zostały:

Przytoczone poniżej, a według §. 11 ust. zas. z d. 21 grudnia 1867 L. 141 D. P. P. do zakresu władzy Rady państwa należące sprawy przechodzą na przyszłość itd. (jak w załączonym projekcie ustawy aż do arrykułu XXII).

II. Wzywa się rząd, aby projekt ustawy, zawierający te zmiany wtenczas przedłożył Izbie deputowanych do traktowania konstytucyjnego, kiedy sejm galicyjski co do udzielić się mającej a wyżej wspomnianej rezolucyi poweźmie uchwałę, iż gotów jest ustawę państwową, dotyczącą rezolucyi i w duchu rezolucyi ułożoną uznać za ustawę zasadniczą królestwa Galicyi i wcielić ją jako część składową do ordynacyi krajowej z d. 26 lutego 1861.

U s t a w a z dn.........

mocą której uregulowanym zostaje stosunek królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. księstwem Krakowskiem do austryacko-węgierskiej monarchii i do królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

Za zezwoleniem obudwu Izb Mojej Rady państwa rozporządzam co następuje:

Artykuł I. Prawnopolityczny stosunek królestwa Galicyi i Lodomeryi i W. księstwa Krakowskiego do austryacko-węgierskiej monarchii w ogóle i do królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych w szczególe, o ile następujące przepisy nie zawierają wyjątku, reguluje ustawa z d. 21 grudnia 1867 L. 147 D. P. P. dotycząca spraw spólnych wszystkim krajom monarchii austryackiej i sposobu ich traktowania, ustawa z d. 21 grudnia 1867 L 141 D. P. P. mocą której zmieniono ustawę zasadniczą o reprezentacyi państwa z d. 26 luiego 1861, wreszcie ordynacya krajowa z d. 26 lutego 1861 dla wspomnianego królestwa wydana.

Artykuł II. Następujące sprawy, które według § 11 z d. 21 grudnia 1967 L. 141 D. P. P. zmieniającej ustawę zasadniczą o reprezentacyi państwa z d 26 lutego 1861 do zakresu działania Rady państwa należą, o ile one dotyczą królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. księstwem Krakowskiem, nie będą już nadal traktowane konstytucyjnie w Radzie państwa, ale w myśl §. 12 tejże ustawy w sejmie i z sejmem rzeczonego królestwa:

a) ustawodawstwo o urządzeniu Izb handlowych;

b) ustawodawstwo względem zakładów kredytowych i zabezpieczenia, banków i kas oszczędności z wyjątkiem banków wydających bilety;

c) względem wszystkich gałęzi oświaty publicznej i prywatnej i wszystkich zakładów naukowych z wyjątkiem tych, które państwo ustanawia i uposaża,

d) ustawodawstwo policyjne, o ile nie jest częścią składową kodeksu karnego;

e) ustawodawstwo względem głównych zasad organizacyi politycznych władz administracyjnych;

f) ustawodawstwo gminne bez ograniczenia odnośnie do art. IV ust. zas. z 21 grudnia 1867 powszechnych praw obywateli państwa.

Artykuł III. Od chwili, w której przepisy tej ustawy otrzymają moc prawa, saliny (kopalnie i warzelnie) znajdujące się w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z W. ks. Krakowskiem mogą być tylko w porozumieniu z sejmem galicyjskim obciążane lub sprzedane.

Artykuł IV. W sądzie najwyższym i kasacyjnym w Wiedniu otrzyma królestwo Galicya i Lodomerya z W. ks. Krakowskiem własny, samodzielny oddział.

Artykuł V. Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi wysyła do Izby deputowanych w Radzie państwa 38 członków, których wybiera z swego łona na cały czas trwania mandatu sejmowego.

O sposobie wyboru członków do Rady państwa stanowi ustawa sejmowa.

Na wypadek gdyby podczas trwania mandatu do Izby deputowanych sejm galicyjski rozwiązany został, albo gdyby okres ustawodawstwa konstytucyjnego upłynął, reprezentanci królestwa Galicyi i Lodomeryi pozostają tak długo członkami Izby deputowanych w Radzie państwa, dopóki się nie zbierze nowy sejm galicyjski i nie wybierze innych deputowanych.

Autykuł VI. Co do wszystkich owych spraw, które według §. 11 ust. zas. o reprezentacyi państwa do zakresu władzy Rady państwa należą i przez powyższe postanowienia względem królestwa Galicyi z zakresu władzy Rady państwa wyłączonemi nie zostały, wykonywują deputowani sejmu galicyjskiego osobiście, samodzielnie i bez instrukcyi prawo wypowiedzenia swego zdania i prawo głosowania.

Sprawy należące do zakresu działania Rady państwa, przy których spółudział deputowanych galicyjskich jest koniecznym, traktowane będą w Radzie państwa, o ile to być może przed wszystkiemi innemi i jedna po drugiej.

Dbać o to należy, aby posłowie galicyjscy dla własnego sejmn mieli zostawione najmniej trzy miesiące w roku.

Artykuł VII. Jeśliby ustanowiona w §. 6 ust. zas o reprezentacyi państwa z 21 grudnia 1867 liczba 203 deputowanych na drodze konstytucyjnej powiększoną być miała, natenczas liczba deputowanych galicyjskich również pomnożoną zostanie przez osobną ustawę państwową.

Artykuł VIII. Nienaruszając zapewnionego sejmowi galicyjskiemu w art. V i VI prawa spółudziału w obradach Rady państwa przez wysłanych w tym celu deputowanych, pozostawia się ustawodawstwo co do składu Izby deputowanych i pod względem wyboru do tejże ustawodawstwu państwa.

Deputowani galicyjscy są od obrad i uchwał dotyczących wykluczeni.

Artykuł IX. Przepisy niniejszej ustawy nie stosują się do członków Izby Panów.

Artykuł X. Uchwała sejmu galicyjskiego lub deputowanych przez tenże sejm do Rady państwa wysłanych, mocą której sejm odmawia wyboru do Rady państwa lub obecności i spółudziału w tejże, albo też takową zależną czyni od jakiegoś warunku, nie pociąga za sobą żadnych skutków prawnych i nie może przeszkodzić ani mocy obowiązującej ani przeprowadzeniu ustaw na drodze konstytucyjnej uchwalonych ani też rozporządzeniom dla królest. Galicyi wydanym.

Artykuł XI. Ustawę z 29 czerwca 1868 L. 82 D. P. P. o przeprowadzeniu wyborów bezpośrednich do Rady państwa znosi się dla królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. ks. Krakowskiem. Jeżeli jednak sejm galicyjski odmawia wyboru deputowanych do Rady państwa, albo jeżeli deputowani odmawiają spółudziału w obradach Rady państwa, i gdyby ponowny sejm po rozwiązaniu poprzedniego również odmówił, natenczas mająca się wydać ustawa o wyborach bezpośrednich, znajdzie także w Galicyi zastosowanie. Gdyby jednak wspomniona ustawa wyborcza dla wszystkich krajów nie była jeszcze wydaną, natenczas prawo wysyłania deputowanych do Rady państwa odjętem będzie sejmowi galicyjskiemu osobną ustawą państwową, w której zarazem naznaczonem zostanie, w jaki sposób królestwo Galicyi i Lodomeryi ma być w Radzie państwa reprezentowanem.

Do ważności takiej ustawy nie potrzeba spółudziału deputowanych sejmu galicyjskiego. (D. n.)

Posiedzenie Towarzystwa technicznego
we Lwowie.

(Ciąg dalszy)

Na następnem posiedzeniu zabrał pierwszy głos p. Wierzajski, który zbijał dwa twierdzenia p. Skrocho... niezdolności przekazania innym indywiduom tego nawet, czego się zwierzę od człowieka nauczyło, uważa p. Wierzajski jako dowód różnicy stopniowej a nie gatunkowej duszy ludzkiej i zwierzęcej, jednak nie zrozumiałem — zaś co do wolnej woli, pan Wierzajski mówi, że i człowiek nie ma jej zupełnie wolnej, a opiera się na zdaniu Bucklego i na statystyce, która konstatuje pewną stałą liczbę: zbrodni, małżeństw, pomyłek etc.

Po nim p. Richter przytoczył dwa jeszcze przykłady zmyślności zwierzęcej — p. Skrochowski, który tym razem mówił bardzo długo, wyraził najprzód swe ubolewanie, że się tak bardzo od kwestyi głównej odeszło, i że mu na tyle zarzutów odpowiadać przychodzi, a potem zwrócił się do p. Millereta i przeszedł systematycznie cały tok jego dowodzenia. — Nikomu nawet nie przyszło na myśl (mówił) przeczyć wyższości człowieka, p. Milleret jeden obrał sobie, tę skrajną tezę, a słuchacze przyjęli ją ze śmiechem. Zupełnie jej jednak p. Milleret nie dowiódł, bo to, że ludzie są zdolni największego moralnego i intelektualnego upadku, nie dowodzi, że nie są również i zdolni najwyższego rozwoju w tych dwoch kierunkach. Talent ten dwoisty dowodzi właśnie, że człowiek musi wybrać między złem a dobrem, i musi mieć do tego potrzebne władze. Pomimo tak skrajnej tezy i tak słabego jej poparcia, dowodzenie to mogło jednak łatwo wpłynąć na opinię, właśnie dlatego, że teza była skrajną, a ci co ją wysłuchali, śmiejąc się z niej, dodawali sobie jednak w duchu, że choć nie można przeczyć wyższości człowieka, to nie ma przynajmniej między nim a zwierzęciem stałej granicy. — P. Milleret śmiał się z filozofii słowami jak mówił Göthego, a były to słowa Mefistofelesa, który nieco niżej i o medycynie nie zbyt pochlebnie się wyraża; Göthe jako filozof wkłada nieraz głęboką krytykę w usta Mefistofelesa; tak n. p. zaraz po słowach przytoczonych przez p. Milleretа mówi, że uczeni chcąc coś żyjącego zbadać wypędzają naprzód ducha i poznają martwe części bez związku duchowej. To się daje czuć na wielką skalę, — skutkiem rozszerzenia się umiejętności. Każdy, poświadczający się badaniem naukowem, musi obrać specyalność, nie przestaje być człowiekiem, najważniejsze zagadnienia życia rozwiązuje ze stanowiska swej specyalności,

która jest tylko jedną martwą cząstką żywej prawdy, gdy jednak i to widzimy na p. Millerecie, który myśląc, że zostaje w swoim fachu, jest także filozofem gdy mówi, że myśl jest prostą emanacyą mózgu; jest to bowiem twierdzenie jednego z systemów filozoficznych, który na tem polega, że nie istnieje nic oprócz materyi i siły w tej materyi leżącej. To, że myśleniu towarzyszą pewne zmiany mózgu, lub to, że pewnym talentom towarzyszy pewna jego forma nie może być argumentem dla p. Millereta.

Ludzkość od dawna jest przyzwyczajoną sądzić z pewnych rysów twarzy o charakterze człowieka, nie przyszło jednak nikomu na myśl widzieć w tych rysach przyczynę jego charakteru. — P. Milleret jest także i teologiem, mówi bowiem o dobrem i złem, a nie tylko widzi różnicę złego i dobrego, ale zarazem zachwyca się dobrem i złe potępia — czy też p. Milleret tego poczucia nie wziął przypadkiem z katolicyzmu? P. Milleret jest nadto historykiem, wspomina o Papieżach i Jezuitach, p. Skrochowski odseła go do Rankego, Leona i Macaulaja, trzech protestanckich historyków, dla bliższego przypatrzenia się tym kwestyom, zaś co do inkwizycyi hiszpańskiej nadużycia tej instytucyi cywilnej były nieraz karcone przez Papieży, nie ma powodu ich bronić, można tylko niestety dodać do zbrodni wyż wspomnianych i nierównie większych, jak n. p. igrzyska rzymskie lub krwawe dni rewolucyi za Robespiera i Marata. Ale co najdziwniejsze to to, że p. Milleret filozof sprzeciwia się radykalnie p. Milleretemu teologowi i historykowi, bo jeżeli są tylko siły fizyczne w człowieku to muszą być posłuszne jednemu fatalnemu prawu, człowiek nie ma więc wolnej woli, a bez tej nie ma różnicy złego i dobrego, i nie godzi się potępiać jedno a wynosić drugie, bo człowiek pełni cnotę lub popełnia zbrodnię z tej samej przyczyny, dla jakiej n. p. deszcz padał Argument ten wystarczyłby sam jeden do zbicia powyższego filozoficznego systemu. Zwracając się do p. prof. Staneckiego, p. Skrochowski podniósł dwie jeszcze strony jego przemówienia z poprzedniej sesyi Najprzód przypomniał, że p. Stanecki powołał się na powagę filozofów greckich do czasów Sokratesa. Jeżeli ludzkość zaczęła od stanu dzikiego i postępuje fatalnie dla czegoż nie wspomnieć raczej Sokratesa, Platona, Aristotelesa i poźniejszych filozofów chrześciańskich: św. Augustyna Tomasza z Akwinu, których bezstronni niemieccy historycy filozofii nie wiedzieć dla czego często opuszczają — i poźniejszych jeszcze Bakona, Kartezjusza, Leibnica, Kanta, którzy wszyscy świadczą przeciw materyalizmowi. P. Stanecki wspomniał także o scysyi filozofii i umiejętności przyrodniczych, co i p. Skrochowski zdawał się także popierać, jako odpowiedź, przeczytał p. Skrochowski z historyi filozofii Kuro Fiszera ustęp, w którym tenże mówiąc o Kancie wykazuje ścisłą granicę, gdzie się umiejętności przyrodnicze kończą a zaczyna filozofia Przedmiotem umiejętności przyrodniczych są wszystkie rzeczy stworzone, przedmiotem filozofii: pojęcie ludzkie o tych rzeczach. Postulata filozoficzne: egzystencyą Boga, nieśmiertelność duszy i wolna wola są nierównie jaśniejsze i przystępniejsze zdrowemu rozsądkowi, jak nieśmierteiność materyi i siły lub wyprowadzenie całej żyjącej natury z jednej prakomórki.

Aby zbić te ostatnie twierdzenia nie potrzeba nawet odwoływać się do filozofów, dość wskazać na najznakomitszych ludzi zajmujących się umiejętnościami przyrodniczemi. Newton Euler, Lejbnitz, Liebig, Growe, Angelo Secchi, Mateucci, Tyndal, Helmholz, Claude-Bernard i mnóstwo innych przeczy twierdzeniu materyalistów. Nawet ci badacze natury, którzy stawiali czasem hypotezy do materyalizmu zbliżane, robili to bardzo oględnie i z całą świadomością, że to są tylko hypotezy. Tak n. p Darwin, który po wielu restrykcyach ośmielił się twierdzić, że wszystkie żyjące dziś stworzenia mogłyby pochodzić od kilku typów, nie myślał nigdy przeczyć ani egzystencyi Boga, ani nawet faktu stworzenia Niesłusznie więc stał się dziś chorągwią u psedouczonych, którzy przemawiając w imię umiejętności, wiedzą, że umiejętność jest dziś dla wielu największą powagą, że to jest owe magiczne słowo poruszające ludzkością i używają go, by innych obałamucać, zarzucając im swoje osobiste zdanie, jak n p. Büchner. P. Skrochowski przestrzegł stowarzyszenie, by jako stowarzyszenie umiejętnościowe strzegło się wszelkich, choćby najdalszych stosunków z tą szarlateneryą. Nakoniec przechodzi p. Skrochowski do kwestyi głównej i opierając się na dziele porównawczej fizyologii dr Karola Gustawa Carusa, jednej z największych powag umiejętnościowych, z którego czyta ustępy. Autor ubolewa w przedmowie swojej nad tem, że obok badania mikroskopicznego materyi, zaniedbano wyrabiania pojęć filozoficznych, przez co fizyologowie mając mówić o duszy i duchu, muszą się przyznać do zupełnej niemocy. Dalej autor wykazuje u zwierząt brak poczucia samych siebie, brak myśli, brak zmysłu sztuki, wskazuje na zachowanie się zwierząt wobec człowieka, w którym widać zasadniczą różnicę duszy tego ostatniego, posługującego się zwierzętami z pełną samowiedzą i znojomością celu; zwraca dalej uwagę na to, że człowiek zbliżający się do zwierzęcia jest najwstrętniejszem zjawiskiem na świecie, a kończy tem, że nie można nawet mówić u zwierząt o tem, co nazywamy u ludzi pomieszaniem zmysłów. — P. Wierzajskiemu na statystyczne wywody Buklego odpowiedział p. Skrochowski, że nie przeczy pewnej systematyczności w powtarzaniu się zwykłych zbrodni lub codziennych faktów, że te jednak zajmują bardzo małe miejsce w historyi działania ludzkości i ktoby chciał na tej podstawie zidentyfikować ze sobą czasy rzymskich cezarów z epoką wojen krzyżowych, lub jakiekolwiek dwie epoki historyczne, byłby bardzo płytkim Nawet i co do ilości zbrodni nie zdaje się, by w epokach więcej od siebie oddalonych, ilości te były jednakowe, statystyka wykazać nam tego nie może.

(D. n.)

Kronika.

— Sprawozdanie. Komitet sklepu ubogich, poczytuje sobie za obowiązek zdać sprawę z dwumiesięcznych czynności swoich. Jak wszędzie, tak i tu początek był trudny, szczególniej z powodu braku dostatecznych funduszów. Brak ten, któremu gorliwość członków i gotowość do ofiar dotąd zaradzić nie potrafiła, sprawia iż sklep (przy ulicy Wałowej l. 293) nie został jeszcze tak zaopatrzony, ażeby wszechstronnym wymaganiom odpowiadał Dostarczył już przecie znaczną ilość używanej bielizny i odzieży biednym, a szyciem lepszej bielizny zatrudnił kilkanaście osób, dla których urządzoną została szwalnia. W pracowni tej (l 500 4/4 na Rurach) przyjmują się obstalunki na samą robotę z materyałem, o których najsumienniejsze wykonanie stara się komitet.

Dla wygody szwaczek urządzono w tejże pracowni kuchnię dostarczającą im obiadów po 8 i 10 centów na osobę, co się bardzo praktycznem pokazało.

Komitet składając dzięki osobom, które jego usiłowaniom w pomoc przychodzą datkami pieniężnemi, dostarczaniem starzyzny i zamówieniami robót, tuszy iż coraz większy udział publiczności oparty na przekonaniu o użyteczności zakładu, tak dla biednych którym nastręcza zarobku i dostarcza rzeczy tanich — jak dla osób potrzebujących bielizny z dobrego materyału, starannie uszytej, pozwoli rozszerzyć działalność i coraz więcej szwaczek zatrudnić.

Komitet sądzi, iż zadaniu swemu zadość uczyni, jeżeli potrafi wynaleźć fundusze potrzebne do opędzenia znacznych początkowych wydatków i ugruntować przedsiębiorstwo, którego dalszy rozwój i za nim idący wpływ na stosunki materyalne i moralne biednych naszych robotników, zależeć będzie od spółudziału i szlachetnego uczucia zamożniejszych.

— Odbieramy następujące pismo:

Protestacya.

Gdy serce każdego prawego Polaka katolika bije miłością czystą dla ukochanej naszej ojczyzny, a umysł natężony całą siłą zwraca się dziś do miejsca, z którego oczekuje dla siebie zbawienia i łaski; w chwili, mówię, gdzie miliony dusz czystych swe prośby i żale zanoszą przed tron Najwyższego Sędziego, by złagodzić zasłużoną karę, jaką obecnie dotknięta jest Polska, synowie jej, chociaż dzięki Bogu w małej liczbie, lecz ci właśnie, którzy są wybrani do obrony praw Kościoła i narodu od ucisku, łączą się z przeciwnikami w Wiedniu i stojąc na stanowisku, które im Opatrzność poruczyła, by siłą rozumu i godności polskiej odparli niegodne wymagania ministrów, jednoczą swe głosy z głosami ludzi, którzy „nie wiedzą co czynią“ i tem ranią już i tak poranione serce narodu.

Znieść konkordat, zerwać stosunki z Rzymem i odebrać małżeństwu sakramentalną godność, pogrążyć wszystko w zwątpienie i niedowiarstwo; czyż do takich czynów delegacya odebrała upoważnienie od narodu? Nie Naród polski nie upoważniał nigdy do tego i nie upoważni swych pełnomocników. Głosując za tem delegacya idzie wbrew woli polskiego narodu, w imieniu którego ja, chociaż słaba jednostka, lecz jako 20letni sybirak i wygnaniec śmiało przemówić mogę zaręczając pp. delegatom, że przeciw wszystkiemu temu, co oni wbrew woli narodu w sprawie św. naszej religii uczynią, naród cały silnie zaprotestuje i nie przekaże imienia swego na hańbę potomności. Mamy nadzieję że delegacya polska w Wiedniu usłucha głosu narodu i nie zechce gwałcić praw Kościoła, których strzedz i bronić sumiennie i gorliwie to jej obowiązek, za mężne spełnienie którego nie tylko cześć swojego narodu ale poważanie i szacunek wrogów pozyszcze. Niech się mężowie polscy nie boją, że ich zacofanymi nazwą, bo bronić chrześciaństwa to odwieczne posłannictwo Polski; to nie zacofanie ale postęp na drodze wytkniętej nam przez Opatrzność Naród polski przyklaśnie z radością gdy delegacya zacznie iść tą drogą, a świat cały zawoła znowu jak niegdyś: Ocalone chrześciaństwo!.. ocalona Polska!

Pewnie też Galicya nie omieszka ze wszech stron zanieść swe protestacye do dzienników przeciw działaniu pp. delegatów w sprawie religii i tem ich ostrzedz że nie przykłada ręki do bezbożnego dzieła.

Nakoniec do was bracia Sybiracy przemawiam; wspomnijcie gdyśmy na lodowatych skałach Angary, w piramidy powiązanych, usty skrzepniętemi od 40^0 mrozu z pełnem sercem miłości Bożej i miłości ojczyzny, błagali Pana Zastępów by się zmiłował, by nam przebaczył, by wejrzał na kraj nasz biedny i oswobodził z pod jarzma niewoli A dziś, czyż będziecie obojętni spoglądać na niedowiarstwo wkradające się w szeregi nasze? Czy się staniemy niewiernymi przysiędze naszej? Czy nie powiemy głośno i otwarcie, jak tego nasze sumienie od nas wymaga: nie łączymy się z wami bośmy wierni rzymsko-katolickiej religii naszej, bośmy wierni jej prawom, posłuszni postanowieniom Ojca św., którego za najwyższą Głowę Kościoła uznajemy i przyjmiemy i będziemy bronić do ostatniej chwili życia wszystko cokolwiek Sobor orzeknie. Tak, drodzy bracia! tego po nas wymaga Zbawiciel, bośmy Mu to przyrzekli na bryłach lodu w obliczu tego samego nieba. Dotrzymajmyż przyrzeczenia naszego; niech wiedzą pp. delegaci że działać w duchu swej katolickiej wiary powinni, że wszelkie inne ich czynności naród polski odrzuci i potępi.

Józef Kaczyński, sybirak z 1831 r.

— Ks. Kuziemski wyjechał ze Lwowa we środę, z powrotem do Chełmu.

— *Gaulois* opowiada następującą dziwną monomanię jednego z widzów egzekucyi Traupmana. Człowiek, który tak drogo przypłacił swą ciekawość, nazywa się Perrot i znajduje się dzisiaj w domu obłąkanych w okolicy Paryża.

Jak tylko zoczy kogoś, zaczepia go pytając:

— Czy pan z Perotem czy z Traupmannem życzy sobie mówić. Przedstawiam obydwoch.

— Jakto obydwoch?

— Bez wątpienia zaraz to panu wytłumaczę.

— Wystaw pan sobie, że jestem ujęty i wtrącony do więzienia jako spółwinny Traupmanna, których nie miał. Zasądzono mnie i skazano na śmierć. Zbłądziłem zresztą z góry, biorąc adwokata, ktory się okropnie jąkał Te też podczas jego obrony, sędziowie, przysięgli i żandarmi pękali od śmiechu.

Dzień fatalny nadszedł i zawleczono mnie na gilotynę. Traupman, który chciał być dopiero po mnie ściętym, pierwszy głowę położyć musiał, zemścił się też porządnie za ten honor ukąsiwszy kata.

Kładą mnie na deskę, w tem spostrzegają kogoś pędzącego na koniu w kierunku gilotyny.

To książe Napoleon, ktory mi przywozi łaskę swego dostojnego kuzyna.

Niestety było już zapoźno! głowa moja spadła już do kosza, gdzie się znajdowała głowa Traupmana, którego okropny wzrok grozi mi, którego szerokie usta zdają się chcieć dostać się do mnie.

— Prędko po Nelatona — krzyknął książe Napoleon, i natychmiast adjutant jego popędził jako strzała.

Po chwili przybywa sławny chirurg, bierze moją głowę i przyprawił mi ją do ciała.

O dziwo, żyję, chodzę i dziekuję księciu. Wsadzono mnie do fiakra i zawieziono do dyrektora la Roquette, który mi kazał podać rosołu.

— Boże wszechmogący! — naraz krzyknie żona dyrektora — to Traupmann!! Przypatrzcie mu się..

I uciekła przestraszona.

Właśnie lustro stało przedemną, przyszła kolej na mnie, zadrżeć na całem ciele, ta głowa rzeczywiście nie była moja ale mordercy z Pantin...

Doktor się omylił.

— W taki sposób jestem Perrotem aż po ramiona, a Traupmanem od szyi począwszy, czyli winnym i niewinnym. Osądźcie, jakie znoszę cierpienia.

Poczem nieszczęśliwy uciekał potrząsając głową, jakby ją chciał z karku strącić.

— Pan A zaprosił pana B na obiad, ale że był skąpcem w całem tego słowa znaczeniu, więc i obiad nie był bardzo suty i nie odznaczał się ani doborem potraw, ani obfitością.

Pan A. Spodziewam się, że zrobisz mi znów kiedy ten zaszczyt i będziesz u mnie na obiedzie...

Pan B. Ależ i owszem.. choćby natychmiast.

Przegląd polityczny.

Ostatnie telegramy wiedeńskie donoszą, że komisya rezolucyjna postanowiła wziąć pod obrady projekt Rechbauera, który powyżej *in extenso* przytaczamy. Na sobotniem posiedzeniu wieczornem p. Czerkawski zażądał dla Galicyi osobnego rządu krajowego, odpowiedzialnego przed sejmem z namiestnikiem na czele, mającym prerogatywy prezesa rady ministrów. P. Giskra oświadczył, że na to rząd nigdy przystać nie może Rozprawiano jeszcze nad ustawodawstwem o Izbach handlowych, kasach oszczędności, zakładach kredytowych itp., lecz redakcya telegramu nie daje dostatecznego obrazu rozpraw.

Wiener Ztg. ogłasza dymisyę br. v. Strobach, dyrektora policyi w Wiedniu i nominacyę na tę posadę p Lemonnier. W tym samym numerze urzędowego dziennika znajduje się traktat między Austryą i Rosyą o połączeniu kolei wiedeńsko-lwowskiej z koleją odesko-kijowską w Wołoczyskach i prawo wprowadzające w obieg nowe monety złote.

Wiedeński korespondent dziennika *Italie* utrzymuje jakoby policyi wiedeńskiej dostały się w ręce dokumenta wyjaśniające organizacyę stronnictwa demokratyczno-socyalistycznego. Istnieć ma stowarzyszenie tajemne, z głównem siedliskiem w Szwajcaryi, którego celem wywrócić budowę społeczną Austryi, Francyi i Rosyi Ajenci dwoch głównych gałęzi stowarzyszenia starają się podburzać robotników przeciwko kapitałowi i szerzyć propagandę rewolucyjną w armiach.

Patrie potwierdza, że hr. Daru żądał od Stolicy Apostolskiej przyjęcia osobnego ambasadora, któryby brał udział w pracach Soboru w kwestyach mięszanych zostających w związku z prawem cywilnem. O interwencyi rządu francuzkiego w kwestyach dogmatycznych, więc i w kwestyi nieomylności, mowy nie było. Jako reprezentanta Francyi przy Soborze naznaczają ks. Latour d'Auvergne, p. de Courcelles, senatora Baroche, lub nawet p. Thiers. Podług *Constitutionnela*, Austrya i Hiszpania, idąc za przykładem Francyi, chcą również wysłać swych pełnomocników.

Parlament Związku niemieckiego odrzucił wniosek hr. Lehndorff, aby pierwszy dział kodeksu karnego uchwalić w trzeciem odczycie i przekazać z poprawkami Radzie związkowej, a to dla tego, że zachodzi obawa odrzucenia całego projektu przez rządy związkowe z powodu usunięcia kary śmierci. Hr. Bismark rzekł, iż Rada związkowa nie może wiązać się sądem o odłamie organicznej całości, dając zarazem nadzieję przyjęcia pewnych poprawek. Wniosek Lehndorffa zebrał zaledwie 30 głosów. Izba obraduje dalej nad projektem, którego wypracowanie dwa lata czasu i pracy najznakomitszych prawników niemieckich kosztowało.

Trudno przewidzieć jaki los spotka paragraf o karze śmierci, tem więcej, że trudno ją przywrócić tam gdzie już zniesiona. W dzisiejszym stanie rzeczy kara śmierci ma za sobą i przeciwko sobie równą liczbę argumentów; zniesienie jej lub utrzymanie, to sprawa temperamentu więcej niż zasady. Przejściowe usposobienie dzisiejsze przemawia stanowczo za schowaniem miecza społecznego do pochwy. Zresztą w wyjątkowych okolicznościach osobne bile parlamentarne, w Anglii w zwyczaju będące, mogą czasowo karę śmierci za pewne mnożące się przestępstwa i w pewnych okolicach przywracać.

Telegraf donosi o śmierci hr. Montalembert, znanego pisarza i gorącego obrońcy Polski.

W Madrycie odbył się pojedynek między infantem Henrykiem de Bourbon i ks. Montpensier. Infant został zabity. Przyczyną miała być zaczepka politycznego charakteru księcia.

Ostatnie wiadomości.

Paryż 14. macca. Cesarz polecił wyrazić mężowi byłej królowej hiszpańskiej ubolewanie swoje z powodu zdarzenia zaszłego w jego familii, a równocześnie objawił życzenie zagodzenia sprawy pojednawczo, w celu uniknięcia ewentualnych kroków.

Marsylia 13. marca. Zapewniają, że marszałek Mac-Mahon podał się do dymisyi; z gubernatorstwa Algieryi, z powodu uchwały Ciała prawodawczego względem Algieryi.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.